

# Ewa Bińczyk

---

## Ostatnie już ustępstwo Richarda Rorty'ego na rzecz reprezentacjonizmu

---

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 2 (11), 139-152

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Ostatnie już ustępstwo Richarda Rorty'ego na rzecz reprezentacjonizmu<sup>1</sup>

Zapoznając się z pisarstwem Richarda Rorty'ego nie sposób przejść obojętnie obok retorycznego i perswazyjnego stylu tego autora. Jest on po części efektem realizacji zasad pragmatyzmu, które nakazują otwarcie wartościować koncepcje i idee pod kątem ich użyteczności. Autor *Konsekwencji pragmatyzmu* próbuje radykalnie przededefiniować znaczne obszary myślenia filozoficznego oraz usunąć wiele tradycyjnych filozoficznych kategorii. Z punktu widzenia Rorty'ego, dla własnego dobra powinniśmy zrezygnować z reprezentacjonistycznych presupozycji<sup>2</sup>. Autor ten wielokrotnie wyraża też nadzieję, iż pewne kwestie (na przykład realizmu/antyrealizmu) zdezaktualizują się<sup>3</sup>, pisze, że „tradycyjna na Zachodzie metafizyczno-epistemologiczna metoda ugruntowywania naszych nawyków po prostu już się nie sprawdza”<sup>4</sup>. Amerykański myśliciel niepochlebnie wypowiada się na temat intelektualnej filozoficznej tradycji, do której należą dotychczasowe intuicje i słowniki<sup>5</sup>, pisząc, iż „stwarza [ona] więcej kłopotów niż jest warta”<sup>6</sup>, wobec czego pragmatyści, do których otwarcie się zalicza, „po prostu chcieliby zmienić temat”<sup>7</sup>.

Styl Rorty'ego jest już dobrze znany polskiemu Czytelnikowi, przysporzył on zresztą temu autorowi zarówno zwolenników, jak i zagorzałych wrogów. W dalszej części wywodu nie będę już wracała do tej kwestii. O wiele bardziej interesuje mnie inna charakterystyczna cecha dyskutowanego tu stanowiska. Amerykański filozof pozostaje bowiem zadziwiająco konsekwentny w swoim antyesencjalizmie oraz areprezentacjonizmie, przy czym szczególną rolę przypisuje on kategorii przyczynowości. Jak sądzę, warto zwrócić uwagę, jaką dokładnie funkcję pełni to pojęcie w koncepcji Rorty'ego. Wobec tego musimy włączyć w tok naszego wywodu odwołania do wybranych elementów filozofii Donalda Davidsona, która stanowi niewyczerpaną inspirację dla naszego bohatera. Celem niniejszego tekstu jest zatem wskazanie granic konsekwencji filozofa – lokalizacji ostatnich już ustępstw Richarda Rorty'ego na rzecz reprezentacjonizmu.

### Nie-esencjalistyczny tryb uzasadniania

W książce *Filozofia a zwierciadło natury* Rorty odrzuca filozoficzne pojmowanie wiedzy i poznania jako reprezentacji. Amerykańskiemu neopragmatyście nie zależy jednak na tym, aby *dowieść* filozoficznie, iż wiedza nie stanowi zwierciadlanego odbicia rzeczywistości. Myśliciel ten wolałby raczej w ogóle porzucić tematykę epistemologiczną. Rorty nie chce zajmować stanowiska w sporze i proponuje rezygnację z myślenia w kategoriach reprezentowania. Termin „*antyreprezentacjonizm*” może wobec tego okazać się nieco mylący i lepiej będzie nazwać omawiane tu podejście „areprezentacjonizmem”.

Omawiana tu koncepcja to projekt potraktowania wiedzy i racjonalności jako efektu konwersacji i praktyk społecznych. Zakłada się tu, iż można zbudować zadowalającą teorię wiedzy jedynie na podstawie analizy społecznych praktyk uzasadniania przekonań<sup>8</sup>. Przekonania z tego punktu widzenia to przede wszystkim reguły działań. Tezom powyższym towarzyszy antyesencjalistyczny sceptycyzm – stanowisko, iż nie umiemy wskazać pozahistorycznego uprawomocnienia naszych teorii czy też wartości.

Autor *Przygodności, ironii i solidarności* zamiast o prawdzie wolałby mówić o uzasadnieniu<sup>9</sup>. Jednak nie podejmując żadnych prób definiowania prawdy, nie definiuje jej tym bardziej jako uzasadnienia. Różnica między prawdą a uzasadnieniem nie czyni żadnej różnicy w praktyce (nie jest więc różnicą w oczach pragmatysty)<sup>10</sup>. Rorty zwraca uwagę, iż jedynym dostępnym nam sposobem zmierzenia, czy nasze twierdzenia zbliżają się do prawdy, jest zwiększanie ich uprawomocnienia. Czynimy to poprzez odnalezienie i oszacowanie dodatkowych racji „za” i „przeciw”<sup>11</sup>. Uzasadnienie jest przez Rorty’ego pojmowane w sposób kontekstualny i relacyjny: twierdzenia nie są uzasadnialne absolutnie i raz na zawsze, możemy jedynie mówić o budowaniu uzasadnień na poszczególnych obszarach. Nie widząc potrzeby dalszego utrzymywania różnicy pomiędzy prawdą a uzasadnieniem, zamiast o prawdzie, autor ten wolałby mówić w duchu epistemiczno-pragmatycznym o ugruntowanej stwierdzalności dla danej wspólnoty.

Wedle Rorty’ego nasze słowniki nie oddają wewnętrznej natury bytów czy też ich istoty. Są one raczej narzędziami służącymi różnym celom, przy czym żadne z tych narzędzi nie jest absolutnie uprzywilejowane. Wszelkie formy esencjalizmu były próbami przedstawienia swoich koncepcji jako uprzywilejowanego sposobu opisu, ostatecznego słownika zamykającego wszelkie dyskusje. Antyesencjalizm natomiast pozwala nam angażować się w nowe deskrypcje, coraz lepiej odpowiadające naszym celom. Wymyślając jak najwięcej nowych kontekstów podczas opisu zwiększamy polimorficzność naszych przystosowań oraz poczucie własnej niezależności<sup>12</sup>. Także filozofia może się temu przysłużyć – porównując i przeciwstawiając sobie tradycje kulturowe, może ona wypracować lepsze sposoby mówienia i działania<sup>13</sup>. Rorty nie podaje jednak absolutnego kryterium<sup>14</sup> porównywania nowych opisów, zawsze jest ono wszak historyczne i przygodne.

Faktem jest, iż Rorty nie dba o bezpośrednie argumentowanie przeciwko dotychczasowym sposobom mówienia. Jednak nie ma on zamiaru skazywać się na ten rodzaj irracjonalizmu, który musi oznaczać posługiwanie się belkotem zamiast mową. Tworzy raczej nowe opisy, aby doprowadzić do stopniowej zmiany słownika, uznając, iż przyczynami tego, iż ludzie zmieniają swoje centralne zapatrywania nie są nigdy argumentacje<sup>15</sup> – częściej są nimi metaforyczne redeskrypcje i zapoznawanie się z nowymi słownikami.

Autor *Filozofii a zwierciadła natury* konsekwentnie podtrzymuje tezę, iż nie sposób zająć pozycji uniwersalnej, ponadkulturowej. Punkt wyjścia Rorty’ego również nie może sytuować się poza określonym kontekstem, dlatego też autor ten przyjmuje pewną świadomą wersję etnocentryzmu. (Zwróćmy uwagę, iż ja-

kakolwiek próba rozważenia cech epistemologicznych stanowiska Rorty'ego nie jest możliwa bez uzupełnień o tezy natury etyczno-politycznej!). Etnowspólnota jest obszarem, który zapewnia owocną komunikację: „Być etnocentrycznym znaczy dzielić ludzkość na tych, względem, których należy uzasadniać swoje przekonania i na całą resztę”<sup>16</sup>. Etnocentrysta woli umrzeć, niż podzielać pewne przekonania. Jako konsekwentny antyesencjalista Rorty nie argumentuje, iż posiada jakiegokolwiek *głębsze* przesłanki świadczące na rzecz tego, iż jego opis jest ze swej istoty lepszy od innego opisu<sup>17</sup>. Uważa on jedynie, iż proponowane przez niego metafory i opowieści lepiej przysłużą się naszym celom, celom społeczeństw demokratycznych, którym zależy na redukcji cierpienia i poniżenia.

## Rorty – entuzjasta filozofii Davidsona

Autor *Filozofii a zwierciadła natury* w wielu miejscach prezentuje siebie jako gorącego i zdecydowanego zwolennika filozofii Donalda Davidsona (osobną kwestią pozostaje, iż jest to filozofia Davidsona w autorskim odczytaniu Rorty'ego). W pierwszym rzędzie chodzi tutaj o Davidsonowski nominalistyczny sposób pojmowania języka sytuujący się poza paradygmatem reprezentacjonizmu<sup>18</sup>. Davidson buduje semantykę nie odwołując się ani do tego, co mentalne, intencjonalne, ani do konfrontacji języka z tym, co pozajęzykowe i program ten Rorty uważa za najatrakcyjniejszy ze wszystkich obecnie nam dostępnych. Przyjmując teorię Tarskiego, Davidson trywializuje ponadto pojęcie prawdy, co w oczach Rorty'ego także jest zaletą.

Podjęcie autora *O schemacie pojęciowym* „naturalizuje umysł i język, czyniąc wszelkie pytania o relacje każdego z nich do reszty wszechświata pytaniami *przyczynowymi*”<sup>19</sup>. Dzięki temu możemy porzucić myślenie w kategoriach korespondencji, przedstawiania czy intencjonalności. Rorty pisze: „skoro mamy relacje o charakterze przyczynowym (jak choćby relacja między otwieraniem drzwi a zdobywaniem przekonania) zachodzące między Rzeczywistością a Ja, jak również relacje uzasadniania («bycie racją dla») wewnętrzne wobec związanej z Ja sieci przekonań i pragnień, to jakiegokolwiek relacje wyjaśniające to, w jaki sposób Ja kontaktuje się z Rzeczywistością, i na odwrót, są nam niepotrzebne [...]. Bo chociaż istnieją przyczyny powodujące, że przekonania się zdobywa, oraz racje przemawiające za ich podtrzymywaniem bądź zmianą, to nie istnieją żadne przyczyny, dla których przekonania są prawdziwe”<sup>20</sup>.

Rorty wielokrotnie podkreśla też niebagatelne znaczenie decyzji Davidsona o porzuceniu trzeciego dogmatu empiryzmu. W jednym ze swoich najsłynniejszych tekstów, który nosi tytuł *O schemacie pojęciowym*, Davidson poddaje krytyce tak zwany „trzeci dogmat empiryzmu”, czyli dualistyczne rozróżnienie schematu pojęciowego i organizowanej przez niego treści empirycznej. Jest to dualizm całego schematu (czy języka) i niezinterpretowanej treści, dualizm czynnika subiektywnego, pochodzącego od umysłu i czynnika obiektywnego, pochodzącego ze świata. Amerykański badacz określa schematy jako systemy kategorii nadające formę danym zmysłowym i przyjmuje, iż można utożsamiać je z językami lub też zbiorami języków wzajemnie przekładalnych<sup>21</sup>. Natomiast treść empiryczna jest tym,

co zazwyczaj jest wyjaśniane poprzez odwołanie do faktów, świata, doświadczenia (przez doświadczenie najczęściej rozumie się strumień wrażeń, pobudzenia powierzchni ciała, doznania zmysłowe, dane zmysłowe lub to co dane).

Autor *O schemacie pojęciowym* nie chce posługiwać się ani kategorią czystej treści empirycznej, ani kategorią schematu pojęciowego jako czegoś, co pojawić się winno, kiedy usuniemy treści empiryczne z obszaru naszej wiedzy. W przywołanym tu artykule Davidson twierdzi, iż rozróżnienie schematu i treści nie pozwala się nawet sensownie sformułować. Krytykuje on kolejno, jako niespójne, idee całkowitej i częściowej nieprzekładalności (niewspółmierności) schematów pojęciowych. Amerykański filozof wskazuje, że nie można zająć pozycji uprzywilejowanej, porzucając własny schemat, aby porównywać schematy pojęciowe. Dualizm schematu i treści wiedzy do wielu absurdalnych konsekwencji. Samo pojęcie organizowania jakiejś pojedynczej rzeczy (na przykład świata) jest niejasne. Zazwyczaj organizujemy wiele elementów – trudno pojąć czy zorganizować coś, co jest bezkształtne i czeka biernie na to zorganizowanie.

Wobec idei nie dającego się przetłumaczyć języka amerykański filozof przyjmuje stanowisko niezwykle krytyczne. Wedle Davidsona, nie mogąc jakiegos zachowania przetłumaczyć czy zrozumieć, nie rozpoznalibyśmy go nawet jako zachowania o charakterze językowym, zaś podmiot tego zachowania nie byłby przez nas postrzegany jako osoba. Zawsze możemy się porozumieć i przetłumaczyć inne języki, a mówienie o wielości niewspółmiernych języków, schematów czy światów może być tylko metaforyczne. (Możliwość zasadniczej przekładalności języków uznaje też Rorty<sup>22</sup>). Nie świadczy to jednak o tym, iż istnieje jeden schemat pojęciowy, odpowiadający wewnętrznej naturze rzeczy. Davidson twierdzi, iż nie mamy epistemicznego dostępu do niezinterpretowanej rzeczywistości, do wspólnego, neutralnego podłoża pozwalającego się adekwatnie reprezentować. Tak jak nie można sensownie powiedzieć, że dwa schematy są różne, tak też nie można stwierdzić, że są one takie same i ludzkość dysponuje jednym schematem i wspólną ontologią<sup>23</sup>. Powinniśmy porzucić sam dualizm umożliwiający mówienie o schematach pojęciowych.

Zdaniem Rorty'ego podważenie trzeciego dogmatu empiryzmu eliminuje, a przynajmniej wyraźnie trywializuje takie pojęcia, jak: semantyczna reprezentacja, zgodność, korespondencja, prawdziwość, konstytucja, referencja. Na polu bitwy pozostaje jedynie relacja przyczynowości<sup>24</sup>. Odrzucając trzeci dogmat empiryzmu możemy pominąć byty sytuujące się pomiędzy przekonaniem a przedmiotami, między słowami a światem, zakładane przez tradycję filozoficzną. W takiej roli występowały jasne i wyraźne idee, kategorie czystego intelektu, dane zmysłowe, znaczenia, sensory, a nawet nasze narządy zmysłów czy sposoby reagowania na bodźce. Umysł mógł uchwycić prawdziwą naturę rzeczy jedynie bezpośrednio, a wyeliminowanie wpływu wskazanych wyżej elementów pośredniczących było niedoścignionym ideałem epistemologów. Owe *tertia*, jak nazywa je Rorty, to źródła takich problemów, jak problem sceptycyzmu czy adekwatnej reprezentacji. Tymczasem odrzucenie idei schematu pojęciowego jest rozwiązaniem prostszym. Pozwala na porzucenie idei języka jako przeszkody stojącej po-

między nami a światem. Możemy porzucić esencjalistyczne myślenie, w ramach którego kategorie językowe były jedynym źródłem wiedzy o naturze i istocie przedmiotów. Język przestaje być ośrodkiem, w którym staramy się formować zwierciadlane obrazy rzeczywistości. Staje się wobec tego możliwe przedefiniowanie języka jako Darwinowskiego narzędzia, które pozwala człowiekowi radzić sobie ze środowiskiem. Po odrzuceniu trzeciego dogmatu empiryzmu możemy też zredefiniować pojęcie „przekonania”. Autor *Filozofii a zwierciadła natury* kolejny raz uwypukla w tym kontekście użyteczność myślenia w kategoriach przyczynowości. Proponuje, aby postrzegać przekonania z zewnątrz, „tak jak je widzi językoznawca (jako przyczynowe interakcje z otoczeniem), bądź od wewnątrz, tak jak je postrzega tubylec w stadium preepistemologicznym (jako reguły działania)”<sup>25</sup>.

### Zachowanie relacji przyczynowych – ostatnie ustępstwo na rzecz reprezentacjonizmu

W ramach diskutowanego tutaj areprezentacjonizmu poznanie jest zdobywaniem nawyków w celu uporania się z rzeczywistością, zaś prawdziwe przekonania to po prostu udane reguły działania. Pragmatysta za Rorty’em przyznaje, że istnieje „ślepy opór materii”, Darwinowskie „środowisko”, „nie widzi jednak możliwości przeniesienia tej niejęzykowej twardości odnoszącej się do *faktów* na prawdziwość zdań”<sup>26</sup>. Nasze relacje ze światem są czysto przyczynowe: „przedmioty faktycznie opisujemy na ogół jako coś, co jest niezależne pod względem przyczynowym od nas i *tylko* tego właśnie wymaga zaspokojenie naszych realistycznych intuicji. Nic nas nie zmusza do tego, byśmy twierdzili, iż nasze opisy *reprezentują* przedmioty”<sup>27</sup>. Możemy mówić sensownie jedynie o reprezentacji przez małe „r” – ze względu na fakt, że świat oddziałuje na nas przyczynowo. Nie istnieją natomiast szanse na uzyskanie Reprezentacji przez duże „R”, z Boskiego punktu widzenia.

W ślad za Davidsonem, autor *Filozofii a zwierciadła natury* mówi zatem o dwóch sferach: sferze przyczynowości oraz sferze zinstytucjonalizowanego języka (holistycznie powiązanych ze sobą przekonaniach). Powiązania przyczynowe nie niosą ze sobą żadnych treści semantycznych, świat pozostaje epistemicznie nieuchwytny. Kiedy zaś *mówimy* o przyczynach i o faktach, znajdujemy się już w sferze zinstytucjonalizowanego języka. Autor *Konsekwencji pragmatyzmu* w następujący sposób wyjaśnia tę kwestię: „Oczywiście, ani złoto, ani tekst nie mają charakteru instytucjonalnego, gdy uważa się je za siedlisko siły przyczynowej – gdy mowa o odporności na działanie kwasu bądź o pewnych schematach, jakie mają się pojawiać na siatkówce oka. Używając słownika przyczynowości, możemy stwierdzić, że ten sam przedmiot stanowi bodziec dla wielorakich zastosowań języka. Jednak gdy tylko pytamy o *fakty* dotyczące przedmiotu, pytamy w istocie o to, w jaki sposób należy opisać przedmiot w danym języku; języku, który jest instytucją”<sup>28</sup>. Powołując się raz jeszcze na Davidsona, Rorty pisze, iż w procesie formowania naszych sądów nie możemy odróżnić wkładu świata od naszego własnego wkładu. Istnieje wiele sposobów klasyfikowania strumienia przyczynowych interak-

cji, w które zaangażowany jest człowiek formułujący zdania. Każdy ze sposobów klasyfikacji dostarcza nowego kandydata na wejście (ang. *input*). Jeżeli coś nie jest jeszcze skonceptualizowane, to nie jest wyizolowane i tym samym nie może służyć jako wejście. Każda przyczynowa transakcja może egzemplifikować wiele różnych funkcji wejścia – wyjścia (ang. *input – output functions*). Istnieje nieskończenie wiele konwencji reprezentacji (ang. *conventions of representations*)<sup>29</sup>. Nie ma jednak sensu zakładać, że Przyroda sama rozstrzygnie, która z tych funkcji wejście – wyjście jest wyróżniona i pozwala na jej adekwatne reprezentowanie. Proces nadawania znaczeń oraz wartości logicznej sądom językowym jest w ramach holizmu semantycznego, przyjętego przez Rorty'ego za Davidsonem, całkowicie horyzontalny, nie wykracza poza sferę językowo-działaniową. Andrzej Szahaj nazywa wobec tego ujęcie Rorty'ego monizmem lingwistyczno-praktycznym (pragmatycznym), w ramach którego znaczenia i prawda kreowane są w praktyce komunikacji i działania<sup>30</sup>.

Zachowanie relacji przyczynowości, a tym samym oporu świata chroni przed zarzutami o antyrealizm, kulturalizm czy idealizm. Nie można zarzucać Rorty'emu, że nie uwzględnił on wymiaru świata, skoro wskazuje on na bezpośrednie, łączące nas ze światem, wielorakie relacje przyczynowe. Zdaniem Szahaja, wedle Rorty'ego „nasze poznanie jest jakie jest, ponieważ świat narzuca pewne przyczynowe (ramowe) ograniczenia na dowolność naszych o nim wyobrażeń (nie zaś, ponieważ świat jest jaki jest!). Ograniczenia te nie przesądzają jednak jednoznacznie treści naszej wiedzy, zachowuje ona szeroki margines dowolności”<sup>31</sup>.

Z punktu widzenia Rorty'ego nawet sukces naszych teorii naukowych nie stanowi przekonującego argumentu na rzecz reprezentacjonizmu. Według autora *Ironii, przygodności i solidarności* fakt, iż budujemy skuteczne przewidywania i kontrolujemy zjawiska, nie oznacza, że dokonujemy tego na podstawie epistemologicznie trafnych reprezentacji: „współczesna nauka pomaga nam w radzeniu sobie z rzeczywistością nie dlatego, że z nią koresponduje, ale po prostu dlatego, że z nią sobie radzimy”<sup>32</sup>. Ze skuteczności przewidywań teorii nie wynika jej reprezentacyjna adekwatność: „tak jak przydatność wspornika nie ma nic wspólnego z «reprezentowaniem» dźwiganych ciężarów czy ze «zgodnością» z nimi, a przydatność kciuka – z przedmiotami, którymi manipuluje się z jego pomocą”<sup>33</sup>. Zdaniem autora *Konsekwencji pragmatyzmu*, fakt, iż nauka „działa”, „sprawdza się” nie może uchodzić za epistemologiczne uzasadnienie tego, iż teorie naukowe korespondują z rzeczywistością.

W ramach omawianej tu koncepcji tradycyjna „teoria odniesienia” nie pojawia się w ogóle. Mowa jest jednak o słabszej relacji „bycia o czymś”. Jak pisze Jerzy Kmita, w ujęciu Rorty'ego: „Stosunek wypowiedzi interpretowanej do jej tematu nie wyraża się, jak wiemy, w relacji semantycznego odniesienia przedmiotowego. Chodzi tu o relację, którą Rorty proponuje nazywać za pomocą neologizmu *aboutness*”<sup>34</sup>. Owo „bycie o czymś” nie polega jednak na wskazaniu poza splot przekonań: „Wyrażenia «o czymś» używamy raczej chcąc zwrócić uwagę na przekonania, które są istotne dla uzasadnienia innych

przekonań, a nie po to, by zwrócić uwagę na to, co przekonaniem nie jest”<sup>35</sup>. Relacja „bycia o czymś” (na przykład sztuka Szekspira jest o Hamlecie) jest zawsze wewnętrzna wobec sieci przekonań, jest ona efektem danej kontekstualizacji, danego opisu.

Amerykański myśliciel zachowuje więc pojęcie odniesienia w sensie zbanalizowanym: „w pewnym oczywistym sensie doskonale i przed wszelką teorią wiemy, że naukowcy zawsze mówią o tym samym. Wszyscy zawsze starają się sprostać temu samemu wszechświatowi”<sup>36</sup>. W omawianym tu ujęciu teorie i słowa w jakimś ogólnym, banalnym sensie odnoszą się do świata, zaś zdania zawsze są „o” czymś. Ludzka wiedza pozwala oddziaływać na świat, a język umożliwia wzajemną koordynację zachowań<sup>37</sup> i zapewnia skuteczność. Jednak słowa nie reprezentują świata i nie korespondują z nim w sensie „klockowym”.

Model, gdzie pomiędzy podmiotem a światem zachowana zostaje jedynie naturalistycznie pojęta przyczynowość, nazywa Rorty modelem nieredukcyjno-fizykalistycznym, twierdząc, iż jest to stanowisko zajmowane też przez Davidsona<sup>38</sup>. Nieredukcyjny fizykalizm głosi, iż człowiek i jego środowisko stanowią jedną materialną całość. Różnorodne opisy, z których nie wszystkie muszą być redukowalne do opisów fizykalnych, są ludzkimi narzędziami realizacji różnych celów. Narzędzia te powiązane są jedynie przyczynowo z materialną całością<sup>39</sup>. Zamiast o relacji reprezentacji czy prawdziwości, w modelu nieredukcyjno-fizykalistycznym mówimy o relacji przyczynowości oraz o uzasadnianiu przekonań (które jest zawsze wewnętrzne wobec sieci przekonań zastanych).

Rorty powołuje się na twierdzenie Davidsona, iż związek przyczynowy, w przeciwieństwie do wyjaśnienia, nie sytuuje się na poziomie opisu<sup>40</sup>. Z relacji przyczynowości nie powinniśmy wywodzić referencji. Przy czym Rorty oraz Davidson zdecydowanie odrzucają „klockowe”, atomistyczne, przyczynowe teorie referencji (w ich ramach poszczególnym słowom przynależą poszczególne obiekty, których tożsamość, istota jest z góry określona). Nie możemy sprawdzić, czy nasza wiedza jest adekwatnym opisem źródła przyczynowości, gdyż nie posiadamy niezależnego kryterium oceny trafności tego opisu. Nie dysponujemy też narzędziami oceny tego, czy nasza wiedza oddaje prawdziwą „naturę” czy „istotę” opisywanych obiektów. Rorty porównuje relację pomiędzy ludzką wiedzą a światem do relacji pomiędzy rykiem mrówkojada a jego środowiskiem. Zarówno ludzka wiedza, jak i ryk tego zwierzęcia są skutecznymi narzędziami radzenia sobie ze światem. Czy oznacza to, iż reprezentują one świat? Przydatniejsze i prostsze wydaje się rozpatrywanie relacji pomiędzy wiedzą człowieka a światem wyłącznie pod kątem przyczynowości. Anna Pałubicka słusznie zatem, jak sądzę, określa stanowisko Rorty’ego jako próbę kolejnego odczarowania świata: „Jest to tendencja zdążająca do kolejnego, poweberowskiego «odczarowania świata». Idzie mi o takie «odczarowanie», które wszelkie symbolizowanie, także i reprezentowanie semantyczne, sprowadza do «metonimii» strukturalizmu, do «przyległości» przyczynowo-skutkowej”<sup>41</sup>.



## Podsumowanie: problemy z kategorią przyczynowości i „dualizujący sposób mówienia”

Jak starałam się pokazać, Rorty za Davidsonem przyjmuje dualizm dwóch sfer: przekonań i świata jako źródła przyczynowości. Przekonania mogą być uzasadniane holistycznie tylko przez inne przekonania, natomiast są one powodowane przyczynowo przez obiekty w świecie<sup>42</sup>. Świat stanowi tu „konieczne” źródło przekonań. Kategoria przyczynowości czy też oporu, jaki stawia nam świat odgrywa w omawianej tu koncepcji znaczącą rolę. Jej pojawienie się jest, jak sądzę, jednym z ostatnich ustępstw na rzecz reprezentacjonizmu, a także powodować może wystąpienie interesujących napięć w ramach dyskutowanej tu koncepcji. Rorty nie może bowiem pojmować związków przyczynowych jako istniejących w sposób gotowy w obiektywnym świecie, trafnie wskazywanych przez zmatematyzowane przyrodoznawstwo. Już Willard van Orman Quine zauważał przecież, że związki przyczynowe są empirycznie niedodeterminowane<sup>43</sup>, z pewnością tezę tę zaakceptowałby także autor *Filozofii a zwierciadła natury*. Trudno zatem z pozycji Rorty’ego mówić o pozakontekstualnej, niewyspecyfikowanej, „niewinnej” kategorii przyczynowości. (Choć nieredukcyjny fizykalizm przyjmowany przez Rorty’ego skłania do tego, aby dopatrywać się w jego koncepcji tendencji do absolutyzowania wybranego typu przyczynowości – przyczynowości wyróżnionej przez kulturę zachodnią, naukę oraz fizykę).

Przypomnijmy, że na niejednoznaczność pojęcia przyczynowości zwracał uwagę na przykład Hilary Putnam. Pojęcie związku przyczynowego jest bowiem dla niego pojęciem wyjaśniania: „nawet jeśli twierdzimy, że słowa wcale nie «korespondują» z rzeczami w uniwersum dyskursu, lecz, że są one przyczynowo z nimi powiązane w jakiś sposób, wymagane pojęcie «związku przyczynowego» okazuje się do głębi *intencjonalne*. Kiedy powiadamy, że jakieś słowo i jego odniesienie musi pozostawać w «jakimś związku przyczynowym właściwego rodzaju» wtedy, nawet w przypadkach, gdy jest to prawdą, pojęcie «związku przyczynowego», do którego się apeluje, jest przede wszystkim pojęciem *wyjaśniania*”<sup>44</sup>. Nazywamy coś przyczyną jakiegoś zjawiska, ponieważ w danej sytuacji problemowej to coś *wyjaśnia nam* dane zjawisko. Trudno jest znaleźć w pełni neutralne (na przykład fizykalne, o ile założymy, że słownik fizykalny jest neutralny) kryterium, które pozwoli stosować kategorię przyczynowości w sposób jednoznaczny do opisu rzeczywistości<sup>45</sup>. Jak pisze Putnam, istnieją na przykład różne sposoby wyjaśniania, czyli podania przyczyny pożaru lasu: dla meteorologów przyczyną pożaru jest susza, dla strażaków – czyjaś nierozwaga, dla uczestników biwaku – czyjaś decyzja, by rozpałcić ognisko na skraju lasu. Pojęcie przyczyny po prostu nie jest pojęciem jednoznacznym i zależy od wyróżnionego przez nas wcześniej opisu (na przykład fizykalnego).

Próba wyjaśnienia charakteru związku przyczynowego między naszymi przekonaniem a światem w koncepcji Rorty’ego wymaga odwołania się do Davidsonowskiej tezy monizmu anomalnego czy anomijnego (ang. *anomalous monism*). Otóż Davidson twierdzi, iż każde zdarzenie mentalne jest zarazem zdarzeniem

fizycznym, zaś klasyfikacja zdarzeń jako mentalnych nie dostarcza nam opisu mogącego przyjąć postać ścisłych praw. Nie istnieją zatem żadne ścisłe prawa łączące to, co mentalne (np. przekonania) ze sferą fizykalną<sup>46</sup>. Jak pisze Kmita, pomimo faktu powiązania przyczynowego ludzkich organizmów ze światem „nasze przekonania, a więc i holistyczne konstytuowanie się w ich kontekście «rzeczy» – to nie zwykły skutek fizykalnych przyczyn. Dlaczego? W przypadku Davidsona odpowiedź jest prosta: ponieważ nie wchodzi tu w grę zwykły, homonomijny (zachodzący na mocy stwierdzeń prawdopodobnych i – dalej – praw) związek przyczynowy, ale wyłącznie związek anomijny, nie pozwalający na redukcję<sup>47</sup>. Ze względu na anomijność związek między przekonaniem a światem staje się bardzo nieuchwytny. Albowiem, jak głosi monizm anomijny, pomiędzy tym, co mentalne (opisane w kategoriach mentalistycznych, np. przekonaniem) a sferą fizykalną mamy do czynienia jedynie z przyczynowością anomijną, nie pozwalającą na ujęcie jej w prawa.

Natomiast autor *Konsekwencji pragmatyzmu* pomija osobliwość przyczynowości anomijnej Davidsona i mówi o przyczynowości w ogóle<sup>48</sup>. W Darwinowskim ujęciu Rorty’ego mowa jest po prostu o związkach fizykalno-przyczynowych pomiędzy zachowaniami werbalnymi organizmów ludzkich a światem. Rorty wspomina też o pewnych „niezwykłych” związkach przyczynowych między naszymi przekonaniem a światem, na co zwraca uwagę Kmita<sup>49</sup>. Na czym ta „niezwykłość” polega? Otóż, kiedy ich poszukujemy, formułujemy równocześnie reguły stosowania takich terminów, jak „dotyczy”, „prawdziwe w odniesieniu do”, które nie są redukowalne do fizykalnych związków przyczynowych (aplikujemy je z korzyściami w kontekście naszej komunikacji wykraczającymi poza mówienie wyłącznie o związkach fizykalno-przyczynowych). Autor *Przygodności, ironii i solidarności* odwołuje się tu do Baconowskiego założenia, że to, co w rozważaniach jest przyczyną, w działaniu staje się regułą. Zdaniem Kmita, reguły stosowania takich terminów, jak „dotyczy”, „prawdziwe w odniesieniu do”, opierają się na związkach fizykalno-przyczynowych, dublując odpowiednie prawa fizykalne. Niezwykłość związków fizykalno-przyczynowych polega na tym, że są one „wymyślane” z troską o ich użyteczność czy efektywność technologiczną. W tym miejscu, podkreśla Kmita, Rorty (chcąc nie chcąc) wskazuje na wyjątkowość przyrodoznawstwa w stosunku do innych dziedzin kultury.

Niestety, podejście Rorty’ego nie jest bynajmniej jedynym możliwym rozwiązaniem problemu relacji przekonania i świata. Zarówno przyczynowość, jak i opór rzeczywistości mogą być bowiem postrzegane jako zależne od wcześniejszych przesądzeń kulturowych i opisów. Na fakt, iż kultura antycypuje doświadczenie oporu zwraca uwagę na przykład Pałubicka, pisząc: „(ludzki) świat obiektywny w przyjętym przeze mnie sensie jest źródłem oporu odnotowanego już na poziomie kultury”<sup>50</sup>. Na przykład pewne tabu mogą stawiać realny opór w danej kulturze, choć z punktu widzenia innej kultury nie stanowią żadnego oporu (i odwrotnie). Podobnie Kmita wskazuje, że istnienie sfery przekonania możemy pojmować jako warunek przyczynowości, a nie odwrotnie. Albowiem to dopiero w ramach sieci wcześniej przyjętych przekonania i założeń dotyczących tego, jakie obiekty

istnieją w świecie, możemy identyfikować relacje przyczynowe pomiędzy czymś a czymś. Zdaniem Kmity, występowanie semantycznych dyrektyw odniesienia przedmiotowego (dyrektywa semantyczna mówi, co trzeba uczynić, aby odnieść się zdaniowo do obiektu X) *wyprzedza w porządku logicznym* możliwość ustalenia związków przyczynowych: „Potrzebne jest [...] respektowanie dyrektyw odniesienia przedmiotowego dla ustalania związków przyczynowych; musimy wiedzieć mniej więcej pomiędzy czym a czym ustalamy je”<sup>751</sup>.

Przedstawione powyżej trudności związane z interpretacją kategorii przyczynowości, która odgrywa wszak niebagatelną rolę w ramach koncepcji Rorty’ego, dokładnie lokalizują nam granice konsekwencji areprezentacjonizmu w prezentowanej tu wersji. W tym miejscu chciałabym jeszcze uzupełnić wywód poprzez przywołanie też Josefa Mitterera, autora *Tamtej strony filozofii* oraz *Ucieczki z dowolności*<sup>52</sup>. Prace Mitterera zawierają rekonstrukcję i krytykę dominujących (w filozofii oraz w dyskursie potocznym kultury zachodniej) metod argumentacyjnych i interpretacyjnych, które nazywane są przez autora „dualizującym sposobem mówienia”. Dualizujący sposób mówienia rozdwa dyskursy na *tę i tamtą stronę*, wyłania sferę *przedmiotów opisu* – w jego ramach opisy są zawsze opisami *czegoś*. Jak się wobec tego okazuje: „u początku filozofii mamy nie problemy, lecz niesproblematyzowane założenia. Założenia te to dychotomiczne rozróżnienia (w teorii poznania i filozofii języka na przykład dychotomie język – świat, opis – przedmiot)”<sup>53</sup>. Dualizujący nawyk mówienia jest efektem zinstytucjonalizowania się technik argumentacji odwołujących się do pozajęzykowej „drugiej strony dyskursu” jako instancji rozstrzygającej w sporach. Jest to próba zepchnięcia odpowiedzialności za ocenę aktów językowych na tamtą stronę dyskursu. Istnienie instancji rozstrzygających usensawnia wszelkie dyskusje na temat poprawności czy adekwatności reprezentacji, opisu oraz umożliwia pojawienie się błędu i uzasadnione korygowanie go. Dzięki odwoływaniu się do tamtej strony jako niezależnej instancji rozstrzygającej, dyskursy dualizujące uodparniają się na krytykę. Choć przyjęcie dualizmu jest kwestią opcji (ukonstytuował się on historycznie w kulturze zachodu, a proces ten można prześledzić), to jednak podczas socjalizacji jest on głęboko internalizowany i następnie zakładany automatycznie, tak że trudno jest wyobrazić sobie alternatywę. Tamtą stroną może być równie dobrze świat realisty, rzeczywistość skonstruowana konstruktywisty, rzeczywistość ukonstytuowana idealisty, a nawet Bóg teologa – najistotniejszy jest fakt, iż są to instancje rozstrzygające w momentach krytycznych, które potrzebują namiestników po tej stronie dyskursu. Same instancje rozstrzygające są, rzecz jasna, nieme, ale osoby posługujące się dualizującymi technikami argumentacji kreują się na ich autoryzowanych przedstawicieli.

Filozofię Rorty’ego uważam za ujęcie dualizujące. Rodzi ona antynomie zgodne z mechanizmami opisanymi przez Mitterera. Rzecz jasna, rolę „drugiej strony filozofii” odgrywa w tym ujęciu epistemicznie nieuchwytna rzeczywistość będąca źródłem oddziaływań przyczynowych. Autor ten (w sposób mało przekonujący) rozwiązuje problem relacji obu stron dyskursu, wprowadzając dualistyczną przepaść pomiędzy sferą przekonania a całkowicie nieuchwytnym epistemicznie

światem jako źródłem oddziaływań przyczynowych. W opinii Rorty'ego ludzkie organizmy, przyczynowo powiązane ze środowiskiem, zajmują się wytwarzaniem opisów. Opisów tych nie warto jednak postrzegać jako reprezentacji, w większym stopniu oplaca się myśleć o nich po Darwinowsku, jako o narzędziach. Budujemy modele naukowe oraz skuteczne technologie, jednak nie wiemy, czy czynimy to na podstawie adekwatnych reprezentacji świata (jak moglibyśmy to bowiem ocenić?). Choć środowisko przyczynowo rozstrzyga o powodzeniu czy niepowodzeniu naszych działań, to jednak fakt ten to za mało, aby podtrzymywać reprezentacjonizm. Zdaniem autora *Konsekwencji pragmatyzmu*, założenie określające, jakie referenty w świecie oddziaływały na nas przyczynowo, formułowane jest już z wnętrza zinstytucjonalizowanej sfery językowej (naszych przekonań). Innymi słowy, element przyczynowo-skutkowy nie odgrywa żadnej epistemicznej czy epistemologicznej roli w analizowanym tu ujęciu. Świat przyczynowo niezależny od naszych przekonań nie wyróżnia żadnego schematu klasyfikacyjnego czy opisu. Jest on nieuchwytny epistemicznie. Tak pojęty opór pozbawiony cech nie może wszak wywierać rozstrzygającej presji<sup>54</sup>.

Zauważmy na marginesie, że na skutek wystąpienia „tamtej strony dyskursu” pod postacią stawiającej przyczynowy opór rzeczywistości, antyesencjalizm Rorty'ego nie może być w pełni konsekwentny<sup>55</sup>. Ma on wymiar epistemologiczny, ale już nie ontologiczny. Antyesencjalistyka Rorty'ego zakłada bowiem, że „istnieją przedmioty, które pod względem *przyczynowym* są niezależne od ludzkich przekonań i pragnień”<sup>56</sup>, wobec czego nowy opis, czyli rekontekstualizacja nie dotyczy przedmiotów, ale przekonań i pragnień, o przedmiotach nie mówi ona niczego. Wedle autora *Filozofii a zwierciadła natury* przedmioty same nie podlegają zmianom i pozostają stabilne<sup>57</sup>. Nieuchwytny element przyczynowo-skutkowy odgrywa w diskutowanym tu ujęciu rolę ontycznego założenia, metafizycznego *residuum*, postulatu, które gwarantować ma, że *areprezentacjonizm* nie okaże się idealizmem czy antyrealizmem. Świat jako Darwinowskie środowisko stanowi dla Rorty'ego swoiste warunki brzegowe. Rzecz jasna, wskazanie elementów o charakterze metafizycznym w ramach jakiegokolwiek stanowiska nie może być zarzutem, ponieważ nie istnieją koncepcje bez przesądzeń metafizycznych. Warto jednak podjąć próbę lokalizacji najpoważniejszych ustępstw na rzecz metafizyki czy dualizmu w takiej antydualistycznej antyfilozofii, jak (bądź co bądź) *filozofia* Richarda Rorty'ego.

## Przypisy:

<sup>1</sup> Praca naukowa finansowana ze środków Komitetu Badań Naukowych w latach 2003–2005 jako projekt badawczy. Autorka jest stypendystką Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.

<sup>2</sup> Richard Rorty, *Obiektywność, relatywizm i prawda. Pisma filozoficzne*. Tom I, przeł. Janusz Marjański, Warszawa, Fundacja Aletheia 1999, s. 18.

<sup>3</sup> Por. Rorty, *Obiektywność...*, s. 25.

<sup>4</sup> Por. Rorty, *Obiektywność...*, s. 53.

<sup>5</sup> Warto w tym miejscu dookreślić pojęcie „słownika”, tak często wykorzystywane przez amerykańskiego myśliciela. Zdaniem Rorty’ego, w ramach każdego słownika czy też sposobu opisu wskazuje się najważniejsze problemy i kwestie uznane za warte dyskusji, zaś słownik *finalny* danej jednostki zawiera zestaw słów używanych do uzasadniania przekonań i działań. Przykładami słowników są w tekstach Rorty’ego: język Freudowskiej psychoanalizy, tradycyjny język moralnej odpowiedzialności, język teologiczny Europy przednaukowej lub też język naukowy Galileusza i Newtona, zob. Richard Rorty, *Konsekwencje pragmatyzmu. Eseje z lat 1972–1980*, przeł. Czesław Karkowski, Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN 1998, s. 2, 4.

<sup>6</sup> Rorty, *Konsekwencje...*, s. 35.

<sup>7</sup> Rorty, *Konsekwencje...*, s. 8. Dodajmy, iż w niektórych miejscach autor *Filozofii a zwierciadła natury* próbuje łagodzić swoją retorykę. Przyznaje on: „Nie powinienem był mówić o «nierzeczywistych» lub też «pogmatwanych» dystynkcjach filozoficznych, lecz raczej o takich, których zastosowanie okazało się prowadzić donikąd, które sprawiły więcej zamieszania, niż były tego warte”, Richard Rorty, *Putnam a groźba relatywizmu*, W: *Między pragmatyzmem a postmodernizmem. Wokół filozofii Richarda Rorty’ego*, red. i przekł. Andrzej Szahaj, Toruń, UMK 1995, s. 60.

<sup>8</sup> Rorty, *Obiektywność...*, s. 234–235.

<sup>9</sup> Richard Rorty, *Is Truth a Goal of Enquiry? Davidson vs. Wright*, „The Philosophical Quarterly”, 1995, vol. 45 (180), s. 281–300; por. Richard Rorty, *Universality and Truth*, W: *Rorty and His Critics*, red. Robert B. Brandom, Malden, Massachusetts, Oxford, Blackwell Publishers 2000, s. 1–30.

<sup>10</sup> Rorty pisze: „różnica między prawdziwymi przekonaniemmi rozpatrywanymi jako użyteczne nie-reprezentacyjne stany mentalne, a przekonaniemmi uważanymi za wierne (i z tego powodu użyteczne) reprezentacje rzeczywistości wydaje się być różnicą, która nie mogłaby czynić żadnej różnicy dla praktyki” (ang. *the difference between true beliefs considered as useful non-representational mental states, and as accurate (and therefore useful) representations of reality, seemed a difference that could make no difference to practice*), Rorty, *Is Truth a Goal...*, s. 282.

<sup>11</sup> Rorty, *Is Truth a Goal...*, s. 281.

<sup>12</sup> Rorty, *Obiektywność...*, s. 32.

<sup>13</sup> Rorty, *Konsekwencje...*, s. 36.

<sup>14</sup> Zwróćmy uwagę, iż w charakterystyczny, antyesencjalistyczny sposób Rorty przeddefiniowuje również pojęcie kryterium, kładąc nacisk na jego przygodność: coś jest kryterium, ponieważ „pewna określona praktyka społeczna wymaga zablokowania dróg dociekań, powstrzymania regresu interpretacji, po to, aby coś osiągnąć”, Rorty, *Konsekwencje...*, s. 41.

<sup>15</sup> Richard Rorty, *Philosophy and Social Hope*, London, Penguin Books 1999, s. 63. Argumentacja wedle Rorty’ego wymaga stosowania tego samego słownika w przesłankach i konkluzjach.

<sup>16</sup> Rorty, *Obiektywność...*, s. 49.

<sup>17</sup> Rorty, *Obiektywność...*, s. 166.

<sup>18</sup> Rorty, *Putnam a groźba...*, s. 63; Rorty, *Obiektywność...*, s. 20; Richard Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, przeł. Michał Szczubiałka, Warszawa, Wydawnictwo Spacja 1994, s. 230.

<sup>19</sup> Rorty, *Przygodność...*, s. 34.

<sup>20</sup> Rorty, *Obiektywność...*, s. 181.

<sup>21</sup> Donald Davidson, *O schemacie pojęciowym*, przeł. Jarosław Gryz, „Literatura na Świecie” 1991, 5, s. 102.

<sup>22</sup> Por. Andrzej Szahaj, *Ironia i miłość. Neopragmatyzm Richarda Rorty'ego w kontekście sporu o postmodernizm*, Wrocław, Wydawnictwo Leopoldinum 1996, s. 60; Rorty, *Universality and Truth...*, s. 12.

<sup>23</sup> Davidson, *O schemacie...*, s. 118.

<sup>24</sup> Zauważmy jednak, iż Davidson nie pozbywa się wszelkich form dualizmu, autor ten zachowuje bowiem na przykład dualizm przekonań i przedmiotów (będących ich przyczynami).

<sup>25</sup> Rorty, *Obiektywność...*, s. 208.

<sup>26</sup> Rorty, *Obiektywność...*, s. 123.

<sup>27</sup> Rorty, *Obiektywność...*, s. 153, por. też s. 160.

<sup>28</sup> Rorty, *Obiektywność...*, s. 128, przyp. 5.

<sup>29</sup> Rorty, *Is Truth a Goal...*, s. 297.

<sup>30</sup> Szahaj, *Ironia i miłość...*, s. 49.

<sup>31</sup> Szahaj, *Ironia i miłość...*, s. 39–40.

<sup>32</sup> Rorty, *Konsekwencje...*, s. 11.

<sup>33</sup> Rorty, *Obiektywność...*, s. 16.

<sup>34</sup> Jerzy Kmita, *Wymykanie się uniwersaliom*, Warszawa, Oficyna Naukowa 2000, s. 78.

<sup>35</sup> Rorty, *Obiektywność...*, s. 147.

<sup>36</sup> Rorty, *Filozofia a zwierciadło...*, s. 255.

<sup>37</sup> Warto zaznaczyć, iż niełatwo jest określić Rorty'ego jako czystego behawiorystę. Postrzega on zdania jako narzędzia koordynowania zachowania, nie oznacza to jednak, iż tym samym redukuje stany mentalne, jak przekonania i pragnienia do stanów behawioralnych czy fizjologicznych, Rorty, *Philosophy...*, s. xxiv.

<sup>38</sup> Dodajmy, iż nieredukcyjność prezentowanego tu fizykalizmu polega na tym, iż nie można zredukować wydarzeń mentalnych do wydarzeń fizycznych, ponieważ nie może być miejsca na formułowanie praw łączących to, co mentalne, z tym, co fizyczne. Gra językowa w opisy mentalne nie jest zbędna, dopóki się nią posługujemy. Język mentalny nie jest w związku z tym językiem dziwacznym, metaforycznym czy nieściśłym, po prostu służy on realizacji innych celów niż język fizyczny.

<sup>39</sup> Por. Szahaj, *Ironia i miłość...*, s. 50–51.

<sup>40</sup> Dodajmy tu na marginesie, że ontologia Davidsonowska jest ontologią zdarzeń. Jest ona ontologią nominalistyczną, zdarzenia są bowiem partykulariami. Davidson odróżnia od siebie dwa poziomy: poziom zdarzeń oraz poziom opisów, przy czym zdarzenia mogą być opisywane na wiele sposobów. Na poziomie zdarzeń mamy do czynienia z relacją przyczynowości (ang. *causation*), natomiast na poziomie opisów z wyjaśnianiem przyczynowym (ang. *causal explanation*).

<sup>41</sup> Anna Pałubicka, *Holizm pragmatystyczny jako wyraz następnego „odczarowania świata”*, W: *Między pragmatyzmem a postmodernizmem. Wokół filozofii Richarda Rorty'ego*, red. Andrzej Szahaj, Toruń, UMK 1995, s. 119.

<sup>42</sup> Por. *Rorty and His Critics*, red. Robert B. Brandom, Malden, Massachusetts, Oxford, Blackwell Publishers 2000, s. xv.

<sup>43</sup> Autor ten twierdził, iż mamy relacje przyczynowe na „wejściu”, ale są możliwe różne „wyjścia”, czyli różne opisy przyczynowości (przy czym dla Quine'a opisem wyróżnionym był właśnie opis naukowy).

<sup>44</sup> Hilary Putnam, *Realism with a Human Face*, Cambridge, Mass., Harvard University 1992, s. 173, za: Andrzej Szahaj, *Neopragmatyzm Hilary'ego Putnama*, „Przegląd Filozoficzny” 1998, 1, s. 92.

<sup>45</sup> Putnam argumentuje: „Jeżeli bowiem E1, E2, E3,... są przyczynami mojej kompetencji językowej, to E1\*, E2\*, E3\*,... są jej przyczynami\*, gdzie \* oznacza odpowiedni składnik modelu niestandardowego. Pytam zatem: «Dlaczego odniesienie przedmiotowe jest ustalone przez związki przyczynowe, a nie związki przyczynowe\*?» Jedyna odpowiedź, jakiej może udzielić fizykalizm, brzmi «bo taka jest natura odniesienia przedmiotowego». Twierdzenie, że sama *natura* wyróżnia przedmioty i ustawia je w relacji korespondencji z wyrazami naszego języka, jest pozbawione jakiegokolwiek zrozumiałego znaczenia”, Hilary Putnam, *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, przeł. Adam Grobler, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN 1998, s. 443–444.

<sup>46</sup> Donald Davidson, *Zdarzenia mentalne*, przeł. Tadeusz Baszniak, W: tegoż, *Eseje o prawdzie, języku i umyśle*, red. Barbara Stanosz, Warszawa, PWN 1992, s. 163–193.

<sup>47</sup> Jerzy Kmita, *Jak słowa łączą się ze światem. Studium krytyczne neopragmatyzmu*, Poznań, Wydawnictwo Naukowe UAM 1998, wyd. II popr., s. 135.

<sup>48</sup> Jak jednak pisałam wyżej, autor *Philosophy and Social Hope* zachowuje mimo to nieredukowalność wydarzeń mentalnych do fizycznych, por. Kmita, *Jak słowa...*, s. 131.

<sup>49</sup> Kmita, *Jak słowa...*, s. 195 i kolejne.

<sup>50</sup> Anna Pałubicka, *Kulturowy wymiar ludzkiego świata obiektywnego*, Poznań, Wydawnictwo Naukowe UAM 1990, s. 10.

<sup>51</sup> Kmita, *Jak słowa...*, s. 189.

<sup>52</sup> Josef Mitterer, *Tamta strona filozofii. Przeciwno dualistycznej zasadzie poznania*, przeł. Małgorzata Łukasiewicz, Warszawa, Oficyna Naukowa 1996; Josef Mitterer, *Ucieczka z dowolności*, przeł. Anna Zeidler-Janiszewska, Warszawa, Oficyna Naukowa 2004.

<sup>53</sup> We wstępie do *Filozofii a zwierciadła natury* Rorty, podobnie zresztą jak Mitterer (czy nawet Wittgenstein) pisze, że źródłem problemów filozofii są założenia leżące u podstaw naszego słownika. Jednak, inaczej niż Mitterer, amerykański myśliciel nie wierzy, że jakiegokolwiek właściwe, nowe sformułowanie słownika sprawi, że problemy znikną. Ponadto Mitterer nie lekceważy nierozstrzygalnych problemów rodzących się w łonie epistemologii dualistycznej. Pisze on: „W przeciwieństwie do Richarda Rorty'ego nie zamierzam leczyć filozofów z urojenia, że istnieją problemy teoriopoznawcze. Problemy teoriopoznawcze są realnymi problemami każdego filozofa, który zakłada dychotomię”, Mitterer, *Ucieczka...*, s. 15.

<sup>54</sup> Por. Jane Heal, *Wittgenstein a relatywizm*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici”, *Filozofia*, t. XV, 1993, s. 22.

<sup>55</sup> Rzecz jasna, sam brak konsekwencji we wskazanym tu względzie może być odczytywany nie tyle jako wada, ile właśnie jako poważna zaleta filozofii Rorty'ego. Dziękuję dr. hab. Piotrowi Gutowskiemu za zwrócenie uwagi na tę kwestię.

<sup>56</sup> Rorty, *Obiektywność...*, s. 153. Zob. tekst *Badanie jako rekontekstualizacja: antydualistyczne ujęcie interpretacji*, gdzie Rorty prowadzi polemikę z wyimaginowanym esencjalistą, Rorty, *Obiektywność...*, s. 141–167. W punkcie tym uwidacznia się różnica pomiędzy stanowiskiem Rorty'ego a, na przykład, bardziej konsekwentnym antyesencjalizmem Bruno Latoura, dla którego nie ma sensu zakładać istnienia sfery przedmiotów, chyba że pojmimy je jako efekty ustabilizowania pewnych relacji, zob. np. Bruno Latour, *Pandora's Hope. Essays on the Reality of Science Studies*, Cambridge, Harvard University Press 1999.

<sup>57</sup> Zaznaczmy jednak w tym miejscu, że na przykład Kmita odczytuje antyesencjalizm Rorty'ego